

Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 21 (729) 25 maja 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

VIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Łono

Spotykamy różnych ludzi. Część z nich nie odgrywa w naszej codzienności większej roli. Ale są osoby, które zasługują na szczególną uwagę i wielki szacunek. Wśród ludzi na pierwszym miejscu należy wymienić matkę. Matka jest kimś zasługującym na szczególną uwagę i pamięć! Trzeba o tym mówić nie tylko z racji jutrzejszego święta - Dnia Matki, ale również dlatego, ponieważ macierzyństwo należy do najtrudniejszych i najbardziej godnych uwagi postaw. Dziś pochylimy się nad macierzyństwem od strony życia biologicznego po to, aby odkryć kolejną cenną prawdę życia duchowego.

Organizm kobiety jest fantastycznym darem Boga i kolejnym dowodem Jego geniuszu. To właśnie jej organizm został wyposażony przez Stwórcę w jedną z najbardziej zadziwiających możliwości powstania i rozwoju nowego życia. Łono kobiety staje się dla człowieka pierwszym domem. Jest to dom przytulny, dobrze zaopatrzony w pożywny pokarm, a prócz tego spokojny i bezpieczny! Spędziliśmy w nim szereg szczęśliwych miesięcy, wciąż rosnąc. Ale po pewnym czasie zaczęło się w nim robić ciasno i w końcu nie było się gdzie ruszyć. Chyba nawet stawaliśmy na głowie i wówczas poczuliśmy, jak zaczęły napierać na nas potężne siły i zostaliśmy wypchnięci w zimny świat, pełen zgiełku i oślepiającego światła. Zanim jednak do tego doszło, przez dziewięć miesięcy uczestniczyliśmy w niezwykłym współistnieniu, które było źródłem naszego życia. Jakże wiele mu zawdzięczamy!

Ta krótka refleksja stanowi wprowadzenie w nasz temat, nad jakim chcemy się dziś pochylić. Dodatkową motywację stanowi fakt, że można znaleźć analogię pomiędzy wcześniejszym opisem a głównym tematem, którym jest dziś kolejna prawda dotycząca sumienia. Już tydzień temu stało się ono przedmiotem naszej refleksji, jednak dziś ze względu na wagę tematu, zatrzymu-

jemy się nad nim, aby odkryć nowe potrzebne wskazówki.

Sumienie, aby mogło prawidłowo funkcjonować musi posiadać trzy cechy. Pierwszą z nich jest pewność. W praktyce przejawia się zdolnością szybkiego i prawidłowego podejmowania decyzji. Wiemy, że w rzeczywistości nie jest to takie proste, wobec tego rodzi się pytanie: Co robić, aby tę cechę w sobie kształtować i pogłębiać? Istnieje jedna droga. Wiedzie ona poprzez kontakt z kimś, kto posiada wielki autorytet moralny. To on jest „łonem”, z którego człowiek może czerpać niezbędne elementy, które nie tylko zapewniają mu właściwe życie moralne, ale także dodatkowo stanowią inspirację do ciągłego rozwoju. Gdzie jednak szukać takich autorytetów? Zdajemy sobie sprawę z dramatu, jakim jest przeżywany dziś powszechny kryzys autorytetów. Taki stan rzeczy nie jest przypadkiem, ale owocem wielu precyzyjnie zaplanowanych działań. Kiedy człowiek stwierdza, że nie ma ludzi, którzy swoim życiem pokazali wierność wielkim ideałom, i że każdy może być sam dla siebie punktem odniesienia, to skutki tego typu rozumowania muszą być tragiczne! Na szczęście człowiek, który poważnie potraktował Pana Boga, nigdy nie stwierdzi, że nie ma autorytetu niezawodnego. Dlaczego? Ponieważ dla kogoś, kogo interesuje życie mądre i wygrane istnieje jeden najważniejszy autorytet: Jest nim sam Bóg! Z takim autorytetem się nie dyskutuje, ale robi się wszystko, aby coraz lepiej go poznawać i nie zawieść. To Jego autorytet jest rozstrzygający we wszelkich wyborach i dyskusjach.

W liturgii słowa usłyszymy dziś mocne i ważne słowa: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie.* Obyśmy trwali w coraz ściślejszym zjednoczeniu z tym najważniejszym autorytetem i ukazywali go innym. Nie ma lepszej drogi dla człowieka.

ks. Zbigniew Zachorek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 49,14-15

Psalm: Ps 62,2-3.6-9

II czytanie: 1 Kor 4,1-5

Ewangelia: Mt 6,24-34

Dlaczego i co warto czytać? -

ks. Andrzej poleca

Dziś o kolejnych książkach **Zofii Kossak**. Na początek chcę przedstawić kilka pozycji dla dzieci i młodzieży (zbliża się Dzień Dziecka).

Pierwsza z nich to ***Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata***. Jak sam tytuł wskazuje, głównym bohaterem książki jest skrzat Kacperek. Mieszka on w starym domu w Górkach Wielkich już od kilkuset lat i opiekuje się nim i jego mieszkańcami. Poza ludźmi i Kacperkiem w góreckim dworze mieszkają też różne fantastyczne stworzenia: kanapony w kanapie, igi-igi w ogniu, akwadon w beczce na wodę, Chlacz Hlustacz w rzece. Jest tu tych stworzeń bardzo wiele. Spotkać można też Aniołów Stróżów o imionach Tone-ma i Majala, którzy opiekują się mieszkającymi we dworze chłopcami. Niedaleko, na górze Zebrzydce, mieszka wróg Kacperka - zły Sato. To on właśnie kradnie Kacperkowi jego talizman - Maru. Jest to kolczyk dający Kacperkowi szczególną moc. Kacperek traci siłę i zostaje porwany. Mieszkańcy domu muszą wyruszyć mu na ratunek... Opowieść o Kacperku jest wspaniałą baśnią o przyjaźni i poświęceniu. I jak to zawsze w baśniach bywa - dobro zwycięża.

Kolejna książka to ***Topsy i Lapus*** opowiadająca o przygodach dwóch psów, z których jeden zostaje porwany do cyrku. Drugi wraz z właścicielami wyruszają na ratunek.

Z kolei ***Bursztyny*** to zbiór opowiadań z historii. Tytuły poszczególnych opowiadań to: *Opowieść o bursztynie, Prometeusz i garncarz, U świtu dziejów, Przysięga, Purpurowy szlak, Ojcowie cystersi w Mogile, Ida..., Uczta Wierzyńka, Hołd pruski, Strażnicy morza, Sąsiedzki dar, Pod lipą, Prawo księżęce, Proroczyzna boży*.

Puszkarz Orbano to napisana z rozmachem i niezwykłym polotem powieść, oparta na faktach historycznych. Czytelnik ma okazję przenieść się oczami wyobraźni do stolicy potężnego Cesarstwa Bizantyjskiego, Konstantynopola, oblężonego przez sułtana Muhammeda II w roku 1453. W tej średniowiecznej scenerii rozgrywa się dramat tytułowego bohatera książki, Orbana, autentycznej postaci genialnego puszkarza o nie ustalonej narodowości, którego działa przyczyniły się do zdobycia chrześcijańskiej stolicy. Choć od czasu pierwszego wydania tej książki (1936 rok) minęło przeszło 70 lat, to jej przesłanie nic nie straciło na aktualności. Wydarzenia minionego XX i obecnego XXI wieku potwierdzają ponadczasową wartość powieści. Czy ważniejsza jest duma człowieka, który za wszelką cenę chce podzielić się swoim odkryciem? Czy też ważniejsza jest odpowiedzialność za los swojego narodu, swojej rodziny, swoich najbliższych? Te wybory moralne z pewnością dotyczą wielu współczesnych ludzi, dlatego warto sięgnąć do historii i wziąć z niej lekcję na chwilę obecną i na przyszłość.

Następna książka to ***Gość oczekiwany***. Jest to sztuka teatralna w pięciu aktach. Autorka pisała o niej: "Bajka ta jest obrazem dramatu, jaki codziennie i na całym świecie, w milionach replik, rozgrywa się pomiędzy Bogiem a ludźmi. Bóg nieustannie przychodzi do ludzi, narzuca się im. Odtrą-

cony powraca wielokrotnie. Ludzie, którzy przyjmują Go w prostocie i bezinteresownej miłości, są przezeń obdarowani hojną, opływającą miarą, są szczęśliwsi niż mogli wymarzyć. Natomiast biada tym, którzy pragną widzieć Boga dla spodziewanych korzyści lub podporządkowania Go innemu panu".

Również następne książki są o tematyce historycznej.

Powieść ***Legnickie pole*** posiada wiele zalet. Pisarka ukazała w sposób, w jaki chyba nikt inny w literaturze polskiej go nie ukazał - obraz średniowiecznej Polski: pełnej niesprawiedliwości, okrucieństwa, fałszywej religijności, zabobonu. W powieści tej najazd Mongołów jawi się jako zasłużona kara dla skażonej złem chrześcijańskiej Europy. Mongołowie symbolizują siły zła, ale także rękę Opatrzności ingerującej w rzeczywistość ludzką. Najciekawszy w tej powieści jest obraz Śląska z czasów Henryków Brodatego i Pobożnego. Poznajemy go oczami przede wszystkim cudzoziemców. Legata papieskiego udającego się na dwór wrocławski po zaległe świętopietrze, chińskich kupców-szpiegów działających na rzecz Mongołów oraz młodego Wenecjanina Gaetana, pragnącego wydostać ukochaną z klasztoru. Obraz Polski jawi się jako barwny i różnorodny. Z drugiej jednak strony jest to też obraz przygnębiający. Prawdopodobnie jednak prawdziwy. Obraz Karakorum - stolicy Imperium Mongołów, w którym także toczy się akcja powieści - nie wygląda zresztą lepiej. Książka pisana jest z dbałością o realia historyczne. Osoby zainteresowane historią na pewno poszerzą swoją wiedzę, szczególnie z zakresu obyczajowości średniowiecznej Europy. Zdarzają się jednak istotne przejawienia. Ludzie ówczesni ukazani są jako ciemni i przesądni - zapewne zgodnie z prawdą - jednak scena opisująca, jak książę Henryk i jego świta biorą nogi za pas na widok ptaka, którego przy świetle dziennym biorą za latawca (złego ducha), moim zdaniem jest śmieszna i na sto procent nieprawdziwa. Zofia Kossak popełnia też błąd czyniony przez wielu historyków, którzy uważają ludzi średniowiecza za fanatyków religijnych. Większość ówczesnych kronik pochodzi od duchownych lub absolwentów szkół katedralnych (głównie oni umieli pisać i czytać) i ich lektura ukazuje lekko zafałszowany obraz tych wieków jako wieków szczególnej religijnej psychy. Myślę, że liczba fanatyków religijnych była tylko troszkę większa niż obecnie. Ludzie byli zawsze podobni.

Powieść ***Warna*** opowiada o wyprawie i bitwie pod Warną króla polskiego Władysława Warneńczyka.

Ostatnia dziś książka to ***Złota wolność***, która wraz z „Trembowłą”, „Błogosławioną winą”, „Suknią Dejaniry” tworzy cykl siedemnastowiecznych powieści Zofii Kossak. Wiek XVII obfitujący w wielkie wydarzenia historyczne, wiek wojen religijnych, wiek zwycięstw i upadków nie przypadkiem znalazł się pod piórem Pisarki, która historię uczyniła nauczycielką życia. Powieść ukazuje problem arianizmu na tle barwnej, z kossakowską plastyką odmalowanej, panoramy czasów szlacheckiej złotej wolności.

Ps. Zapraszamy do biblioteki parafialnej, która jest czynna w każdy poniedziałek od 9⁰⁰ do 10⁰⁰ oraz w piątki od 18³⁰ do 19³⁰.

Matka Dnia Matki

*Ona biegła z pomocą, gdy upadałam,
Ona przepiękne historie opowiadała,
I całowała, by rana mniej bolała.
Kto?... Moja matka.*

Jane Taylor

Najprawdopodobniej nie była pierwszą osobą, która zaproponowała, by poświęcić matkom jeden dzień w roku, lecz nie ulega wątpliwości, że to właśnie wysiłki Anny M. Jarvis bezpośrednio przyczyniły się do dzisiejszych obchodów tego święta. Jarvis urodziła się w 1864 roku w Webster w stanie Wirginia. Po skończeniu college'u krótko pracowała jako nauczycielka. Wnet jednak przeprowadziła się do Filadelfii, by zamieszkać z niewidomą siostrą oraz dobrze sytuowaną matką, Anną Reese Jarvis, którym całkowicie się poświęciła.

Kiedy Jarvis miała czterdzieści jeden lat, jej matka zmarła, a ona została opiekunką swojej siostry oraz dużej posiadłości. W okresie żałoby wpadła na pomysł Dnia Matki. W drugą rocznicę śmierci swojej matki (która przypadała w drugą niedzielę maja 1908 roku) obwieściła przyjaciółom, że chce ustanowić Dzień Matki.

Jak na ironię, senat Stanów Zjednoczonych odrzucił właśnie projekt ustanowienia tego święta. Według zapisków niektórzy senatorowie stwierdzili, że: „Równie dobrze moglibyśmy ustanowić Dzień Ojca, Dziadka albo Dzień Teściowej”. Ale w kolejnym roku Jarvis rozpoczęła tradycję mszy z okazji Dnia Matki i przekonała władarzy Filadelfii, by rozszerzyć ten rytuał na całe miasto. W 1912 roku Wirginia Zachodnia ustanowiła Dzień Matki świętem stanowym, a za jej przykładem poszły Oklahoma, Pensylwania, Waszyngton oraz inne stany. W 1914 roku senat zmienił swoje stanowisko i w maju 1914 roku prezydent Woodrow Wilson podpisał rezolucję określającą matki jako: „Największe narodowe źródło inspiracji i siły”.

Anna M. Jarvis umarła w 1948 roku w Filadelfii, niewidoma i bez grosza. Ostatnią część życia i większość swojej fortuny poświęciła promowaniu Dnia Matki. Spuścizną po niej jest ten dar ofiarowany matce, którą tak bardzo kochała.

Hallmark, z książki „Balsam dla duszy matki i córki”

Kiedyś trud wychowywania dzieci spoczywał przede wszystkim na kobiecie, matce. Dziś, kiedy przeważnie pracuje oboje rodziców podział ten zmienił się, ale sercem domu jest kobieta - matka, niezależnie czy pracuje zawodowo, w domu czy też łączy te dwa etaty. Jest niezastąpiona. Gest całowania ręki kobiety (coraz rzadszy!) wyrażał wszystko, o czym myślimy i czujemy mówiąc słowo matka: bezinteresowność, miłość, poświęcenie. W tym podobna jest do samego Boga i Matki Najświętszej. Matka pozostaje pierwszą wychowawczynią. Nadaje ton domowej atmosferze, tworzy jego klimat. To ona uczy nas Boga, wprowadza w świat dobra i piękna. Jest zawsze blisko. Głęboka wiara religijna matki jest błogosławieństwem dla całej rodziny. Badania w 18 krajach europejskich pokazały, że wiara ma również duży wpływ na liczbę dzieci w rodzinie. Powiedzenie, że coś wyszło się z mlekiem matki odnosi się szczególnie do tego, co w nas pozytywne, a więc i nasza religijność, pobożność. Matka, dla której Bóg jest ostoją, fundamentem życia, promieniuje. „Jaka matka taki dom”, mówimy. W tym skrócie myślowym jest głęboka prawda i mądrość.

Czego życzymy mamom? Żeby realizując się na wiele sposobów nie zapomniały, że są najpiękniejsze jako matki. Żeby w macierzyństwie wciąż widziały wielkie dobro, przez które mogą kochać jak nikt inny. Że są potrzebne jak powietrze. Żeby czuły, że ich trud, często niedoceniany, podoba się Bogu i będzie nagrodzony. Żeby w więzi z Bogiem widziały podstawę szczęścia swojego i bliskich. Żeby kochając dzieci, nie zapomniały o miłości do męża. Miłość rodziców jest również szczęściem dzieci. Żeby, jak ktoś się żartobliwie wyraził: „dojrzała kobieta potrafiła nawet z mężczyzny uczynić człowieka”. Poeta - satyryk napisał: „Moje życiowe plany? Kochać i być kochaną?” (J.Sztaudynger). Oto nasze życzenia.

Rodzino, jaka jesteś? -

Hej rodzinno moja miło,
ale mi sie przytrefiło.
Jak to ziorko ślepej kurze,
doł mi Ciebie Tyn na górze.
Pon Bóczek mnie umiłowół,
bo mnie Tobom łobdarowół.
Tyś mi drogo, Tyś mi miło
bez Ciebie by nic nie było.
Ni spokojności, ni radowania,
ani schronienie, ni miłowanie.

Łod Ciebie mom siłe,
Ty mi miłość dowosz,
sensem mojigo życia,
codzień mi sie stowosz.
Łogromnie Cie mom rada,
życi swe Ci dowom,
kaj mi bydzie tak dobrze,
jako je mi z Tobom?

Chocioż cijnzko je czasami
Pon Bóg czuwo fórt nad nami.
Łaski swoje fórt pomnażo,
dziecioczkami nas łobdarzo,
A co jedno to piękniejsze,
Rozumniejsze i móndrzejšie.
I choć z gniazda łodfruwają
Dom łojcowski w sercach majom.

Co Wom bydym godać,
sami dobrze wyicie,
rodzina to wielki szczynści,
na tym Bożym świecie.
Kamraci to nie to samo,
i żodyn Wóm nie prawi tato i mamó,
jeny dzieciontko wasze kochane,
co dyckimo rade i tate i mame.

Zostóńcie z Bogiem Kochani Ludkowie,
niech Wom Łojczulek do szczynści i zdrowie.
Miłujcie rodzinne, życie roków sto
i miejcie sie dobrze tako jako jo.
Bydym rzykać za wami,
za waszymi rodzinami i Wy też czasym
rzykejcie za nami.

Bóg zaptać.

Renata Kubicius

Zamyślenie niedzielne na... Rok Rodziny

Drodzy Małżonkowie i Rodzice - **Wychowujcie wasze dzieci do człowieczeństwa i do chrześcijaństwa** dając przykład, miłując; nie usiłujcie stroić, rozpieszczać; wdrażajcie w „twardy i surowy styl życia” (JP II), strzegąc przed złem i tchnąc dobro.

Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Bielsko-Żywieckiej, z folderu „Rok Rodziny w diecezji...”

Nauczycielka dyskrecji

Rozmowa z O. Karolem Meissnerem - benedyktyinem, lekarzem zajmującym się psychologią i psychiatrią, autorem publikacji o małżeństwie, rodzinie, wychowaniu.

Jaką matką była Maryja?

Wiem tylko tyle, ile można wyczytać z Pisma Świętego.

A co można wyczytać z Pisma Świętego?

Rozmaite rzeczy. Niektóre są jasne, a innych nie możemy zgłębić. Nie wiemy np. czym jest „uniżenie” Maryi, co ma na myśli, gdy mówi: „Bóg wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”. Św. Paweł użył tego terminu, pisząc, że „Chrystus uniżył samego Siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci”. Maryja mówi, że to uniżenie zasługuje na wielką nagrodę „Oto błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia”. Podobnie w liście do Filipian mówi św. Paweł, że Chrystusa, który się uniżył, Bóg wywyższył. Uniżenie Jezusa polegało na tym, że wisiał na krzyżu w jednym rzędzie z przestępcami - jedyny człowiek, który do Pana Jezusa mówi po imieniu to Dobry Łotr z sąsiedniego krzyża. Na czym jednak polegało uniżenie Maryi?

A może uniżeniem było to, że „wpierw nim zamieszkała razem, stała się brzemienna”?

W moim przekonaniu nie ma podstawy, żeby tak myśleć, bo była już zaślubiona z Józefem. Maryja musiała Józefowi powiedzieć o zwiastowaniu - że dziecko, które się w niej poczęło jest Synem Bożym. Józef nie chce uchodzić za ojca tego dziecka. To jest moim zdaniem jego próba. Józefowi anioł mówi: „Nie bój się przyjąć twej małżonki”. „Twojej małżonki” - jest powiedziane wyraźnie. Natomiast istnieje jakiś przedziwny związek Maryi z Elżbietą. I być może właśnie w tym należy szukać odpowiedzi na pytanie o uniżenie Maryi. Z Elżbietą jest związana jakaś tajemnica życia Maryi.

Wiemy jaka?

Elżbieta czuje się w oczach ludzi obciążona hańbą ze względu na swoją nieplodność. Kiedy poczęła mówi, że „Pan zdjął z niej hańbę w oczach ludzi”. Bezdzielną była uważana za brak błogosławieństwa, konsekwencją niewierności Bogu czy nawet karę Bożą. W tym świetle rozumiem dziewictwo Maryi jako solidarność z Elżbietą. Dziewictwo miało być drogą, aby przyjąć dobrowolnie los Elżbiety. Maryja chciała wziąć na siebie hańbę Elżbiety. Stąd Maryję możemy czcić jako pocieszycielkę strapionych, wspomnienie wiernych, solidarną z tymi najbardziej odrzuconymi.

Jaka mogła się kształtować relacja między Maryją a Jezusem?

Tego też nie wiem.

A nie była to relacja posłuszeństwa?

Jest powiedziane, że „był im poddany”. Ale też do czasu. 12-letni Jezus dobitnie sprostował to w świątyni. Na pytanie Maryi: „Czemuś nam to uczynił”, odpowiedział: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mojego Ojca?” Ewangelista dodaje, że oni tego nie zrozumieli. A przecież 12 lat wcześniej Maryja Swojego Syna „przedstawiła” Panu Bogu. Co to znaczy „przedstawiła” znowu nie wiemy, bo jest to czasownik tylko raz użyty w Nowym Testamencie. Można to zrozumieć jako akt złożenia ofiary z Syna, a ostatnim aktem ofiary jest sytuacja, kiedy Maryja uczestniczy w ofierze Swojego Syna przy krzyżu.

Czy Maryja uczyła Jezusa modlitwy?

Był do nas podobny we wszystkim za wyjątkiem grzechu. Był naprawdę prawdziwym człowiekiem. Oczywiście był wychowywany przez rodziców, ale też bardzo samodzielny, na co wskazuje, że sam został w Jerozolimie w wieku 12 lat.

W czym Maryja może być wzorem dla współczesnej mamy?

Na przykład w tym, że milczy. Na pewno Maryja uczy dyskrecji. Przez wiele lat wie, kim jest Jezus, ale nikomu nic nie

mówi. To jest dla rodziców bardzo ważne, bo dzieci często nie rozmawiają z rodzicami właśnie dlatego, że rodzice nie są dyskretni. Dziecko coś powie matce, matka zaraz idzie do sąsiadki: a moja Zosia to mi powiedziała to i to. No i dziecko się czuje zdradzone.

Kiedy jest taki czas, że rodzice powinni zaufać swoim dzieciom, np. w kwestii ich powołania i dać wolność?

Istotą powołania są zadania do spełnienia w Bożym planie zbawienia. Maryja jest świadoma powołania Jezusa, wie kim jest i jakie jest Jego zadanie, to zadanie szanuje. Rodzice powinni też szanować powołanie swoich dzieci i towarzyszyć im. Trzeba być bardzo ostrożnym w ingerowaniu w życie dziecka. Dziecko oczywiście potrzebuje rodziców, jednak ono się rozwija, życie jest procesem. Dziecko po urodzeniu wszystkiego potrzebuje. Jest „wszystko biorące”, natomiast w miarę jak dorasta winno się uczyć dawać. Rodzice są „wszystko dający”. Pytanie, kiedy dać dziecku wolność jest pytaniem podstępny, bo używania wolności należy się uczyć. Z wolnością nieodłącznie powiązana jest odpowiedzialność. Rodzice są tego świadomi (na ogół) w stosunku do siebie, natomiast nie zawsze potrafią wychować dziecko do odpowiedzialności, czyli do odpowiedzialnego wykonania swoich życiowych zadań.

Jak połączyć wychowanie do odpowiedzialnej dorosłości z treścią czwartego przykazania?

Dorastanie jest procesem. Przez proces rozumiemy ciąg wydarzeń na linii czasu. Nasze dorastanie zaczyna się od samego początku, kiedy dziecko przychodzi na świat, a nawet kiedy się poczyzna. Dla nas wierzących jest jasne, że bez Pana Boga nie staniemy się w pełni dojrzały. Co mi dał ojciec? Jedną komórkę ze swojego ciała. Co mi dała matka? Jedną komórkę ze swojego ciała. To naprawdę nie jest dużo, ale gdyby nie te dwie komórki, które się połączyły, Pan Bóg nie stworzyłby mojej nieśmiertelnej duszy. Rodzice są współpracownikami Boga w stworzeniu człowieka. Zauważył ktoś, że tego diabeł zazdrości człowiekowi, on nie może przekazać życia, dlatego nienawidzi małżeństwa i przekazywania życia. Ale przekazanie życia rodzi też obowiązek wychowania. Wszakże istotą przykazania czwartego jest fakt, że rodzice dali mi życie. Toteż w czwartym przykazaniu jest ukryta cześć dla Pana Boga, który jest stwórcą mojej nieśmiertelnej duszy. Właśnie dlatego, że odnosimy nasze życie do Stwórcy ważną rzeczą w wychowaniu jest przekazać dziecku świat wartości wg myśli Bożej. Każde wychowanie winno też mieć swój cel. Muszę wiedzieć do czego dziecko wychowuję. Winieniem widzieć jego przyszłość. M.in. trzeba uświadomić chłopakowi, że będzie w przyszłości ojcem. Dziewczyna powinna zdawać sobie sprawę z tego, że jako kobieta będzie w przyszłości matką. Ich dzieci będą miały takich rodziców, jakimi są w tej chwili chłopakiem i dziewczyną.

Ojciec mówi, że trzeba być ostrożnym w wychowywaniu, z drugiej strony wydaje się, że żyjemy w czasach kiedy ta ostrożność posunęła się tak daleko, że w ogóle się nie wychowuje?

Kryzys polega na tym, że nie przekazuje się wartości. Nie wystarczy dobry przykład. Dobry przykład musi być poparty uzasadnieniem płynącym z wartości. Gdyby człowiek robił tylko to, co przyjemne i unikał tego, co nieprzyjemne, to po prostu się zniszczy. Człowiek jest istotą rozumną i obok tego co przyjemne i nieprzyjemne jest to, co dobre i złe. Trzeba dostrzegać to, co jest dobre dla człowieka.

A co jest naprawdę dobre?

To, co sprawia, że stajemy się lepsi. Osiągnięcie czegoś wartościowego w życiu jest wspaniałym trudem. Daje wiele radości. A człowiekowi tymczasem sugeruje się, że życie może być i łatwe, i przyjemne. Toteż nie można się dziwić, że przed człowiekiem młodym, zresztą nie tylko młodym, ciągle stoi pytanie: kto właściwie ma rację. Czy nie wolno mu szukać tego, co przyjemne? Czy nie można ułatwiać sobie życia? Trzeba na to odpowiedzieć: przypuśćmy, że wolno, ale co z tego wyniknie? Bo na pewno coś wyniknie. Czy uczyni cię to lepszym człowiekiem? Przecież chcesz być lepszy.

Matka

Odwraca na patelni
płaską fladkę
żółtym brzuchem do góry
Pokrywki garnków
są srebrne
jak kilka nitki w jej włosach
Wysoko na półkach
ustawia malinowe konfitury
Wieczorem
kładzie po obu stronach książki
zmęczone ręce
lecz zaraz wstaje
przynosi podartą powłokę
Nachyla nad nią oczy
zielone jak liście truskawek
i czoło z trzema zmarszczkami
Nie rozprostuję tych zmarszczek
palcami.

Małgorzata Hillar



Z życia parafii

- Kolekta poprzedniej niedzieli, była tzw. *specjalną*, przeznaczoną na potrzeby Parafii. Jak zawsze przy takiej okazji, kolektowali księża.
- Od wtorku (19 maja) wieczora do środy rano u Sióstr trwała całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu.

• Uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej (w tradycji ludowej: Boże Ciało) to uroczystość liturgiczna ku czci Najświętszego Sakramentu, podczas którego szczególnie wspominamy Ostatnią Wieczerzę i Przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. O tym fakcie przypomniał Ksiądz Proboszcz podczas mszy św., po której rozpoczęła się procesja.

Na czele procesji szedł krzyż, za którym - na apel Księdza Proboszcza - kroczyli mężczyźni i strażacy ze swoim sztandarem. Potem szły dzieci pierwszokomunijne, ministranci z dzwonkami a za nimi dzieci sypiące kwiaty. Pod baldachimem, niesionym już tradycyjnie przez strażaków, kapłan niósł Najświętszy Sakrament. Tuż za baldachimem szli nasi chórzyści - intonujący pieśni, a za nimi kobiety. W związku z tym, iż pogoda nie dopisała i ciągle siał deszcz, w procesji Bożego Ciała wzięło udział dużo mniej osób niż w latach ubiegłych.

Zatrzymując się przy każdym ołtarzu, oddawaliśmy cześć Chrystusowi obecnemu w znaku białego opłatka. Przy każdej też stacji ksiądz śpiewał fragm. Ewangelii a Ksiądz Proboszcz wygłaszał krótką homilię. (Słuchaj na stronie internetowej www.klemens.beskidy.pl/)

I tak przy pierwszym ołtarzu, nawiązując do miejsca, przy którym został usytuowany - krzyż na ul. Konopnickiej, który stoi już tam ponad sto lat i z którego Chrystus spogląda na centrum Ustronia i nam błogosławi, wspominał jubileusz obchodzony przez spółdzielnię „Zacisze”, jednocześnie zaznaczając, że każdy człowiek potrzebuje wspólnego z drugim, działania. Przy ołtarzu wykonanym przez młodzież i rodziców ministrantów, usłyszeliśmy zachętę do ustawicznego spotykania się z Chrystusem w Eucharystii, do wzmacnia się Nią, aby nie ustać w drodze do wieczności. Przy ołtarzu na Manhatanie podkreślał, że w przyjmowanym przez nas Chlebie Eucharystycznym jest Chrystus cały i żywy. I to właśnie dla pogłębiania naszej wiary powinniśmy Go przyjmować jak najczęściej do naszych serc. Stojąc przy czwartym ołtarzu, znajdującym się na płycie nowego Rynku, mówił o pracy, o wysiłku, który wkładany jest w upiększanie naszego miasta - jako tym, który nas uszlachetnia, który pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość i rozumieć, że droga, którą idziemy ma jasne i ciemne momenty, ale idąc z Chrystusem - jest łatwiej, bo On jest naszym umocnieniem.

Modlitwie adoracji oraz proklamacji i słuchaniu słowa Bożego towarzyszyła modlitwa błagalna wyrażona w śpiewie pieśni „Święty Boże”. W ten sposób uznaliśmy Chrystusa jako jedyne Pana i Zbawiciela, tego, który może zaradzić wszystkim ludzkim problemom

Na zakończenie było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem - udzielane ludziom i miejscu, gdzie był ustawiony ołtarz.

Procesja zakończyła się w kościele błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem i odśpiewaniem radosnego „Te Deum laudamus...”.

Barbara Langhammer

* **JUBILACI TYGODNIA** *
* Genowefa Cięgiel *
* Janina Rapel *
* Jan Pydych *
* Jan Malinowski *
* Marta Ciešlar *
* Edyta Pluskota *
* Krystyna Kowalik *
* Janina Stec *
* Jadwiga Sikora *
* Lesława Łysogórska- *
* Raszyk *
* Andrzej Georg *
* Cezary Ostrowski *
* **Jubilatom życzymy pomyślności, zdrowia, *
* wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz *
* radości i spokoju na długie lata życia. *

➡ str. 4 **Czy w tym wybieraniu dobra pomaga wychowanie religijne?**

Zależy to od tego, jak traktujemy życie religijne. Czy widzimy w nim tylko tradycję, tylko sposób dobrego życia, „zacność”, czy widzimy w tym odpowiedź Komuś, kto nas miłuje? W wychowaniu religijnym ważne są trzy rzeczy. Pierwsza - Bóg jest miłością. To znaczy miłuje nas i zaprasza do miłowania. Niestety żyjemy w świecie, w którym bardzo wiele dzieci czuje się niekochanych. Ludzie nie chcą mieć dzieci i dzieci zdają sobie z tego sprawę. A tymczasem Bóg nas naprawdę kocha zawsze. Druga rzeczywistość, o której powinniśmy pamiętać, to obietnica życia wiecznego. Jest ona „zapieczetowana” naszymi wyborami. Pan Jezus mówi; „jeśli chcesz”. Trzecia rzeczywistość - nieobecna nigdzie poza religią objawioną - to nieustanne pochylanie się Pana Boga nad nami z gotowością odpuszczenia nam grzechów, o ile wyciągniemy do niego ręce. Zachód jest chory, bo o tym zapomnieli.

Tekst pochodzi z miesięcznika Don BOSCO, maj 2008

Kącik dla rodziców

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą, zostaną po nich buty i telefon głuchy. (...) Kochamy wciąż za mało i stale za późno(...).”

ks. Jan Twardowski

Czego naprawdę potrzebują nasze dzieci?

Żyjemy dziś w ogromnym pośpiechu, niczym kierowcy na autostradzie. Pędzimy z taką prędkością, że nie mamy czasu na refleksję nad sensem tego zabiegania. Najważniejsze, żeby nadażyć w tempie jazdy za innymi, a jeszcze lepiej ich wyprzedzić. Problem dotyka najczęściej ludzi aktywnych zawodowo, ale można już też spotkać zarażonych tym szaleńcym pośpiechem emerytów czy matki wychowujące w domu swoje dzieci. Epidemia rozszerza się w błyskawicznym tempie, a ryzyko zachorowania jest ogromne.

Niełatwo znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego współczesny człowiek ulega tej przedziwnej presji ciągłego pośpiechu i zabiegania? Nasze domy są przecież coraz bardziej zmechanizowane, co miało sprawić, że będziemy mieli więcej czasu dla rodziny. Tymczasem, wbrew naszym oczekiwaniom, tego czasu dla rodziny mamy teraz znacznie mniej. Najpierw musimy przecież zapracować na te dobra, dzięki którym znajdziemy więcej czasu dla naszych dzieci. A potrzeby są ogromne. Tylu rzeczy wciąż nam brakuje, coraz więcej ich potrzebujemy, nie tyle do szczęścia, co do osiągnięcia stanu jako takiego zadowolenia z życia. A przecież wszystko kosztuje i musimy na to zapracować.

Nie możemy też pozwolić, żeby nasze dzieci czuły się gorsze od innych i aby cokolwiek utrudniało im życiowy start. Inwestujemy więc w dodatkowe zajęcia umuzykalniające, sportowe czy językowe, zapewniamy uczestnictwo w przeróżnych kursach. Często chcemy im zapewnić wszystko to, o czym sami kiedyś marzyliśmy, a czego nigdy nie udało nam się zdobyć czy osiągnąć. Chcemy, żeby naszym dzieciom było w życiu łatwiej, niż nam, aby zdobyły dobry zawód i nie musiały troszczyć się o to, czy „wystarczy do pierwszego”. W zasadzie tym pragnieniem nie można niczego zarzucić, ale czy my naprawdę chcemy dla naszych dzieci dobrze?

Staramy się o zaspokojenie wielu potrzeb naszych dzieci. Zapewniamy urozmaicone, smaczne posiłki, kupujemy modne, najlepiej markowe ubrania. Nie zapominamy o rozwoju intelektualnym - ich czas pozalekcyjny jest tak szczerze wypełniony, że często nawet nie starcza go na spotkania z rówieśnikami. Dajemy z siebie wszystko, żeby zapewnić im życie na wymarzonej przez nas poziomie. Na efekty naszych heroicznym wysiłków (praca do późnych godzin popołudniowych i wieczornych, życie na kredyt) nie trzeba długo czekać, choć często są inne od oczekiwanych.

Przed młodymi ludźmi otwiera się wiele dróg, o których my rodzice, jako dzieci, nie mogliśmy nawet marzyć. Dlaczego więc nasze dzieci coraz częściej są znudzone i zniechęcone? Dlaczego nie są zadowolone i wdzięczne za nasze poświęcenie? Dlaczego nadal czują się niezaspokojone?

Bo dostają od nas zbyt wiele! Dostają za dużo zabawek (od lalki i autka po komputer), za dużo słodyczy, za dużo rozrywek. Równocześnie, aby zapewnić im dostatek dóbr wszelkich, skąpimy im naszego czasu, naszej troski i autentycznego zainteresowania ich sprawami. Nasze dzieci nigdy nie docenią i nie uszanują niczego, co przychodzi im zbyt łatwo i nic im nie kosztuje. Zmarnują dawaną im szansę, jeśli same nie postawią przed sobą celu, a jedynie będą spełniać nasze oczekiwania.

Dzisiejszych rodziców, którzy mają coraz mniej czasu dla swoich dzieci, rozmaici myśliciele przekonują, że ilość poświęcanego dziecku czasu nie jest tak ważna jak jego jakość. Kolorowa prasa przekonuje, że tzw. minutowi rodzice, którzy potrafią wygospodarować dla swoich dzieci zaledwie kilka minut swojego cennego czasu dziennie, mogą, o ile oczywiście włożą w to maksimum zaangażowania, bardziej efektywnie wykorzystać czas poświęcany dzieciom, niż na przykład niepracująca matka. Wszystkich podobnie myślących należałoby zapytać, czy łatwiej najeść się plasterkiem wyjątkowo delikatnej szynki czy pełnym talerzem, choćby nieokraszonych, ziemniaków? Myślę, że głodny nie miałby problemu z wyborem.

Mimo tego, że jesteśmy tacy przedsiębiorczy w organizowaniu zajęć pozalekcyjnych naszych dzieci, pozbawiamy je często możliwości nabycia ważnej w życiu umiejętności - pracy. Nie wdrażamy ich w żadne obowiązki, bo przecież nauka jest najważniejsza. To prawda, że nauka powinna być przez dzieci traktowana jako obowiązek, rodzaj wykonywanej przez nie pracy, ale warto, żeby poprzez uczestnictwo w pracach domowych dowiedziały się, że mieszkanie samo się nie sprząta, posiłki same się nie przygotowują i że każdy członek rodziny musi dać coś z siebie dla dobra rodziny i jej zgodnego funkcjonowania.

Jeśli naprawdę pragniemy dobra naszych dzieci, musimy dać im mniej, niż od nas oczekują (czytaj: wymuszają, często pod presją rówieśników), wtedy, kiedy dotyczy to nowej zabawki, drogiego ubrania czy kolejnej atrakcji. Dajmy im w zamian coś o wiele cenniejszego, coś co - choć nie jest tak ładnie zapakowane i mocno reklamowane w mediach - kiedyś nauczą się doceniać: **nasz czas i naszą miłość.**

Pomyślmy, jak mądrze zainwestować nasz czas, żeby po latach nie zastanawiać się, dlaczego nasze dorosłe już dzieci nie czują potrzeby utrzymywania z nami kontaktu, choć tyle poświęciliśmy, aby je wykształcić i wychować. Starajmy się o zaspokojenie potrzeb prawdziwych, a nie tych narzuczonych przez rówieśników czy niezwykle przekonującą reklamę.

(J.B.M.)

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl